CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 4 9 STYCZNIA 1975 CENA 1,50 ZŁ

TAJEMNICA ZŁAMANEJ PIECZĘCI – na str. 5

GDY DZIEWCZYNA RZĄDZI CHŁOPAKAMI...

CZY dziewczyna może „rządzić" chłopakami? Oczywiście! – odpowiedzą zgodnym chórem dziewczęta. Nigdy! – stwierdzają jedni chłopcy, inni zaś wzruszą obojętnie ramionami. Tak też było w 14 KDH im. Obrońców Westerplatte przy Szkole Podst. nr 4 w Gliwicach.

NIEŁATWO JEST BYĆ ZASTĘPOWYM

Gdy zastępowy „Grodna" – Wiesiek, wyprowadził się na początku tego roku do Szczecina, powstał prawdziwy problem – kto obejmie zastęp? Zaszczytna to przecież funkcja i wiadomo, że nie może pełnić jej pierwszy z brzegu harcerz. W drużynie panuje zwyczaj, że przyszły zastępowy musi przejść przez wszystkie stopnie wtajemniczenia i zasłużyć na patent. Niełatwo jest go otrzymać! „Wieczór awansu" to dla delikwenta, a przyszłego zastępowego, prawdziwy magiel. Tak jak na cenzurowanym trzeba odpowiedzieć na dziesiątki przeróżnych pytań zadawanych przez kolegów i druhnę drużynową. Trzeba wykazać się sprawnością i bystrością, a co najważniejsze, nie dać się ponieść nerwom i zachować do końca stoicki spokój. Na zakończenie wieczoru – relaks!

– Nic tak nie uspokaja jak rozwiązywanie supłów i haftowanie – twierdzi druhna drużynowa. Przyszły zastępowy dostaje więc chustę powiązaną w kilkadziesiąt supłów. Aby nie denerwowała go ich ilość, przystępuje do tej konkurencji z zawiązanymi oczami... To jeszcze nie wszystko. Cyfrę oznaczającą ilość sekund, w ciągu których druh czy druhna upora się z supłami, należy jeszcze wyhaftować na chuście – też z zawiązanymi oczami.

Zdjęcie: Michał Żbikowski

Dokończenie na str. 4

Sprawdź, czy potrafisz!

Weź udział w naszym

konkursie literackim!

„ZŁOTA OSTROGA" CZEKA NA CIEBIE!

SMUTNE, WESOŁE, REALISTYCZNE CZY FANTASTYCZNE?

Dajemy Ci wiele możliwości do wyboru. Masz napisać na konkurs krótkie opowiadanie (objętość do 15 kartek z zeszytu zapisanych jednostronnie) oparte na własnych przeżyciach lub na przeżyciach innych osób, mówiące o znanych Ci lub zasłyszanych wydarzeniach, które zaistniały czy też mogą zaistnieć w rzeczywistości. Opowiadanie może być smutne lub wesołe – jak wolisz.

Szczegóły na str. 3

„Salut Zwycięstwu" NA WĘGRZECH

MAPA PEŁNA GWIAZDEK

Będąc niedawno na Węgrzech odwiedziłam kilka szkół podstawowych. Zaintrygowało mnie, że w każdej na honorowym miejscu wisiała wycięta z białego kartonu ogromna mapa kraju zapełniona mniej więcej do połowy czerwonymi gwiazdkami. Druga część była pusta.

Okazało się, że jest to jedno z zadań pionierskiej akcji: „Salut — Zwycięstwu". Kolejno wszystkie zastępy przyczepiają do mapy gwiazdkę w tym miejscu, gdzie równo trzydzieści lat temu jakaś miejscowość została wyzwolona przez Armię Czerwoną. Do wiosny cała mapa zapełni się czerwonymi gwiazdkami, na razie zaś pionierzy śledzą z dnia na dzień komunikaty wojenne sprzed trzydziestu lat. Opowiadali mi, że jest to pasjonujące zajęcie, nie mówiąc już o tym że i doskonała okazja do przypomnienia sobie geografii swego kraju — każda najmniejsza rzeczka, każde osiedle, każde wzgórze ma przecież swoje strategiczne znaczenie.

A może i Wy zrobilibyście coś podobnego?! Z tą różnicą, że na mapie Polski znalazłyby się nie tylko czerwone gwiazdki, ale i białe orzełki.

E. KŁOSIEWICZ

AKROPOL w niebezpieczeństwie!

Akropol – twierdza, której budowę rozpoczął w V wieku p.n.e. Perykles, a która właściwie nigdy nie została dokończona, jest w niebezpieczeństwie!

W czasie prac konserwatorskich – na murze zdobiącym monumentalne wejście na Akropol – zauważono pęknięcia w blokach marmuru! Spowodowane one zostały nieumiejętnymi pracami w czasie restauracji zabytku przed 50 laty.

Największym zagrożeniem dla tego kompleksu zabytków jest zanieczyszczenie atmosfery. Powoduje ono erozję powierzchni użytych do konserwacji żelaznych klamer i czopów, które z kolei zwiększając swoją objętość rozsadzają kamienne bloki!

Eksperci UNESCO stwierdzili, że zabytkowe marmury muszą być usunięte z Akropolu i zastąpione przez ich kopie. Na restaurację wszystkich zabytków na ateńskim Akropolu rząd grecki wyasygnował ostatnio około 1,6 mln dolarów! (ak)

Największa w Polsce PŁYWAJĄCA FABRYKA

WROCŁAW (PAP). We Wrocławskiej Rzecznej Stoczni Remontowej zbudowano w ciągu 9 miesięcy największą w Polsce nowoczesną przerabiarkę kruszywa. Ta pływająca jednostka zostanie dohalowana na Odrę w rejonie Wrocławia, gdzie będzie współpracować z pogłębiarką. Wydajność tej prototypowej jednostki wynosi około 200 m sześć. kruszywa na godzinę. Jej projekt opracowali konstruktorzy z Centrum Badawczo-Projektowego Żeglugi Śródlądowej i Stoczni Rzecznych we Wrocławiu. (bis)

TEATRZYK za 200 ZŁ

Już 3 sztuki wystawił teatrzyk kukiełkowy działający w ogródku jordanowskim w Rykach. Następną premierą będzie oczekiwany z niezwykłym napięciem „Świniopas". Kukiełki i ich kostiumy młodzi artyści robią sami, dzięki czemu koszt jednego przedstawienia wynosi zaledwie 200 złotych! Wszystkim tym, zasługującym na pochwałę i naśladownictwo poczynaniom patronują trzy panie: Teresa Popławska, Maria Radek i Zofia Rusiecka. (tk)

„CZERWONE MAKI" NA MEDAL

(HSI) Nasza 219 drużyna działa przy Szczepie „Czerwonych Maków" im. Bohaterów Monte Cassino w Nowej Hucie. Nazywamy się „Wędrowniczki" i – jak sama nazwa wskazuje – bardzo lubimy wędrować. Organizujemy rajdy, wycieczki i 2–3-dniowe biwaki. W skład drużyny wchodzą 4 zastępy: „Alpinistki", „Dreptaczki", „Piechurki" i „Włóczęgi". Na zbiórkach zastępu rozdzielamy zadania; wszyscy doskonale się z nich wywiązują. Przystąpiłyśmy także do Ruchu Drużyn Sztandarowych. (rj)

Dziś przedstawiamy:

RODEZJA POŁUDNIOWA

Skutki emancypacji byłych kolonii portugalskich w Afryce, dla tej części kontynentu, która pozostaje jeszcze pod panowaniem białych rasistów nie dały na siebie długo czekać. Pierwszym krajem, który to odczuwa jest Rodezja Południowa.

Formalnie jest to kolonia brytyjska o szerokiej autonomii wewnętrznej, której głową jest królowa brytyjska reprezentowana przez gubernatora. W listopadzie 1965 r. europejska mniejszość proklamowała niepodległość, a w 1970 r. ogłoszono powstanie Republiki Rodezji Południowej i zerwanie z Wielką Brytanią. Taka działalność „niepodległościowa" nie uzyskała uznania w świecie. Bowiem półmilionowa mniejszość białych osadników posiadała normalne prawa obywatelskie, podczas gdy pięć milionów rodowitych mieszkańców Rodezji pozbawiono wszelkich praw. Na czele białego rządu rodezyjskiego stoi Jan Smith. Rasistowska polityka Rodezji była potępiana przez postępową opinię publiczną. Znalazło to wyraz w szeregu rezolucji ONZ, i sankcjach gospodarczych uchwalonych przez ONZ. Głównymi sojusznikami Rodezji były: Republika Południowej Afryki i faszystowska Portugalia. Presja światowej opinii nie odniosła żadnych rezultatów. Przeciwnie, rząd Jana Smitha systematycznie dążył do przekształcenia Rodezji w państwo o systemie zbliżonym do realizowanego w RPA apartheidu. Polityka ta spowodowała zdecydowany sprzeciw ludności murzyńskiej, który zaczął przybierać formy zorganizowanego ruchu niepodległościowego i działań partyzanckich. Stosowane przez białych represje wobec partyzantów jak i ich sprzymierzeńców (wprowadzono zbiorową odpowiedzialność plemion afrykańskich za popieranie działalności partyzanckiej) nie dały zamierzonych rezultatów. Ruch niepodległościowy zaczął zdobywać sobie coraz więcej zwolenników i poparcie postępowej opinii afrykańskiej. Biała ludność poczuła się zagrożona. W tej sytuacji rząd Jana Smitha podjął rokowania z Afrykańską Radą Narodową — jednoczącą postępowe partie ludności czarnej. W rozmowach uczestniczyli prezydenci państw sąsiednich Zambii i Botswany, udzielający czynnego poparcia dla ruchów niepodległościowych. W zamian za uzyskanie pewnych swobód politycznych, przedstawiciele Afrykańskiej Rady Narodowej zobowiązali się do zaprzestania działalności zbrojnej. Wydaje się, że jest to pierwszy etap przekształcania się Rodezji w afrykańskie państwo, Zimbabwe, którego historia sięga X w.

Powierzchnia: 389362 km kw. Ludność: 5690 tys.; Stolica: Salisbury; jedn. monetarna: dolar rodezyjski.

ŚWIAT KRĘCI SIĘ CORAZ SZYBCIEJ

— Bardzo interesuje mnie przyszłość, ponieważ zamierzam spędzić w niej pewną część mojego życia — powiedział ktoś dowcipny i mądry jednocześnie. Rozpocząłem od tego cytatu, gdyż sprawa — a właściwie cały kompleks spraw, na które chcę dziś zwrócić uwagę — będzie się stawała dla ludzi w wieku czytelników „Świata Młodych" z czasem coraz to ważniejsza. W tej chwili wielu z Was po prostu nie zwraca na nią jeszcze uwagi...

Wyobraźmy sobie sytuację następującą:

Oto w głębokim buszu np. na Nowej Gwinei schwytano człowieka, mieszkańca wioski,

która nigdy jeszcze nie zetknęła się z cywilizacją. Człowiek ten, tak jak stał, w swym egzotycznym stroju, z prymitywną bronią, został przewieziony do centrum współczesnego dużego miasta np. Londynu, Tokio czy Paryża i pozostawiony na ulicy. Wszystko tutaj dla niego jest obce: ludzie, ich mowa, zwyczaje, stroje. Przerażają go samochody, gwar, światła — absolutnie wszystko. To, czego go nauczano, okazuje się zupełnie nieprzydatne. To, czym imponował dawnemu otoczeniu (np. kolorowy tatuaż), tutaj wzbudza śmiech lub politowanie. Wszędzie dookoła — wrogość, żadnej możliwości porozumienia.

Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby przewidzieć, iż ten okrutny eksperyment skończyłby się bardzo szybko po prostu śmiercią człowieka. „Ciśnienie nowości" byłoby bowiem w tym wypadku o wiele mocniejsze niż istniejące w każdym żywym organizmie mechanizmy obronne.

Zmiana zmianie nierówna

Opisaliśmy powyżej wypadek skrajny, ale przecież każdy z nas styka się na co dzień z różnego rodzaju zmianami. Ludzie młodzi nie mający jeszcze tak mocno ugruntowanych przyzwyczajeń bardzo często owe zmiany przyjmują wręcz z entuzjazmem. Dziś jakiś piosenkarz jest przez nich uwielbiany, jutro mało kto o nim pamięta. Podobnie szał spódniczek „mini" staje się niezrozumiały dla zwolenniczek szerokich spodni lub spódnic „maxi". Ale jeśli w ciągu roku w jednej klasie władze szkoły trzykrotnie zmieniają matematyka — i co gorsze, każdy z nich reprezentował zupełnie odmienny styl nauczania — sprawa staje się mniej zabawna...

Sztuka reaguje najszybciej

Wydaje się, że najszybciej na owe przyspieszone przemiany towarzyszące naszym czasom reagują artyści. Nowe kierunki w sztuce rodzą się obecnie, wegetują i umierają w ciągu kilku lat, a niekiedy żywot ich trwa jeszcze krócej. Nim jakiś styl zdąży na dobre owładnąć daną dziedziną sztuki, nim się do niego przyzwyczaimy i wreszcie zaakceptujemy — już wypiera go inny. Przemiany te stają się coraz szybsze i coraz mniej jest ludzi orientujących się w tym gąszczu kierunków, mód, stylów i koncepcji...

Czy zmiany w ogóle są nieuchronne?

Oczywiście tak! Wywodzą się one nie tylko z faktu, iż człowiek jako istota żywa podlega normalnym procesom biologicznym. Również różnorakim procesom podlegają całe społeczeństwa. „Wszystko płynie" — jak powiedział filozof, a owe nieustanne przemiany w ostatecznym efekcie decydują o tym, co najogólniej nazywamy postępem. Chodzi tylko o to, by ich nie przyspieszać tam, gdzie to nie jest absolutnie konieczne.

Niestety. Wyznaczanie „granicy konieczności" — jest jak się okazuje — niesłychanie trudne. Ludzie bowiem nadal wierzą, iż ciągłe zdobywanie nowych i doskonalszych rzeczy jest celem życia. Kupują więc coraz więcej wszystkiego i coraz częściej zmieniają posiadane już przedmioty na nowe, mimo że są one jeszcze absolutnie użyteczne. Towarzyszy temu aprobata społeczna umiejętnie podsycana przez reklamę. W świecie, w którym nowość znajduje się na samym szczycie hierarchii wartości, wytwarza się więc błędne koło: czym więcej nowych towarów — tym większy ich głód. Za taki wyścig, który zresztą w nieskończoność trwać nie może, płacą społeczeństwa wzrostem napięć i konfliktów psychicznych towarzyszących zawsze zanikaniu poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji.

Wszystko do wynajęcia?

Jednym z najważniejszych elementów owej stabilizacji człowieka była z dawien dawna trwałość przedmiotów, wśród których spędzał on swe życie. I tak np. dawne meble wykonywano z pełnego drewna rzeźbiąc je często i ozdabiając okuciami, szybkami, inkrustacją. Mebel wykonany w ten sposób kosztował krocie, ale służył czasami kilku pokoleniom. Powóz służył sto lat, ba, w okresie renesansu bogate suknie przechodziły z babki, poprzez matkę na wnuczkę — zawsze jednakowo cenione, gdyż i moda ulegała bardzo powolnym zmianom.

Współcześnie wytwarza się coraz więcej towarów jednorazowego użytku. Równocześnie gwałtownie wzrastają tendencje, aby rzeczy względnie trwałe po krótkim okresie użytkowania wymieniać na nowe. Wymieniać, a więc nieustannie wprowadzać zmiany w swym najbliższym otoczeniu.

Ale to jeszcze nie koniec, gdy w krajach najbogatszych rozwija się szybko nowa gałąź usług: wypożyczanie i to dosłownie wszystkiego. Są już tam domy towarowe, które za opłatą pożyczą Ci co zechcesz: krawat, zegarek, samochód, domek campingowy, zbiór znaczków pocztowych, kota...

Jak pisze dr Wiktor Osiatyński w „Kulturze" z grudnia 1972 r.:

— „Wszystko to powoduje, że stosunki człowieka z jego fizycznym otoczeniem mają coraz bardziej przelotny, przejściowy charakter.

Przelotność ta dotyczy również miejsca pobytu. W społeczeństwie wiejskim człowiek żył na ogół bardzo długo w jednym miejscu. Przesądzało to o trwałości związków z położonymi w okolicy instytucjami, oraz kontaktów z ludźmi... Przeciętny mieszkaniec miasta w ciągu jednego miesiąca styka się z większą liczbą ludzi niż chłop w ciągu całego życia. Wraz ze wzrostem liczby kontaktów zmniejsza się ich trwałość..."

To również nasza sprawa

Symbolem współczesności jest więc NOWOŚĆ. Stąd nasze znajomości z przedmiotami i ludźmi stają się coraz bardziej krótkotrwałe.

Należy przy tym zwrócić uwagę na fakt, iż sprawy, o których powyżej przeczytaliście, nie dotyczą całego świata, lecz krajów najbogatszych. Zapyta ktoś: — No dobrze, a nasz kraj? Czy nam Polakom nie grożą podobne niebezpieczeństwa? Jesteśmy przecież państwem na dorobku. Żyjemy coraz dostatniej. Czy nam się również wkrótce w głowie nie przewróci od nadmiaru bogactwa?

Odpowiedź na to jest tylko jedna. Musimy kontrolować nasze poczynania i mieć wpływ na bieg wydarzeń. Nie można tylko biernie oczekiwać na to, co przyniesie przyszłość, ale — i to przede wszystkim — kształtować ją. Mamy w tej grze dwa atuty. Nasz system społeczny zdaje się sprzyjać temu w większej mierze niż inne systemy, oraz znamy już negatywne skutki takich zjawisk gdzie indziej.

A reszta zależy już tylko od nas samych...

JERZY DĄBROWSKI

Nacjonalizacja banków i towarzystw ubezpieczeniowych w Etiopii

ETIOPIA. Radio etiopskie ogłosiło 1 stycznia 1975 r. komunikat władz wojskowych tego kraju o nacjonalizacji wszystkich działających w Etiopii banków i towarzystw ubezpieczeniowych. Państwo przejmie m. in. etiopskie oddziały takich banków włoskich jak: „Banco di Roma", „Banco di Napoli" oraz brytyjskich „National" i „Grindlays". Wszystkie konta i udziały jakimi te banki dysponowały, zostaną przejęte przez nowo utworzony narodowy bank Etiopii. Upaństwowione zostało również towarzystwo ubezpieczeniowe „Ethiopian American Life Insurance".

Portugalia uznała suwerenność Indii nad byłymi koloniami

INDIE. Ministrowie Spraw Zagranicznych Indii, J. B. Chavan i Portugalii, Mario Soares podpisali ostatniego dnia ubiegłego roku układ indyjsko-portugalski o uznanie suwerenności Indii nad Goa, Daman, Diu, Dadri i Nagar Haveli. Układ stwierdza, że Portugalia uznaje te swoje byłe posiadłości kolonialne za nieodłączną część Indii. Indie i Portugalia nawiązały także stosunki dyplomatyczne.

Tragiczne trzęsienie ziemi w Pakistanie

PAKISTAN. Pierwszy dzień nowego roku zaczął się dla Pakistanu tragicznie. Północno-wschodnie rejony nawiedziło silne trzęsienie ziemi, które spowodowało śmierć 5.200 osób oraz ponad 16 tys. rannych. Co najmniej 9 wsi zostało kompletnie zniszczonych, a w gruzach leży blisko 9 tys. domów mieszkalnych. Nadal jednak kompletny bilans strat nie został zakończony, bowiem dotarcie do wielu zakątków jest niemożliwe.

Za pół roku ruszy rafineria „Gdańsk"

POLSKA. W czerwcu br. do nadbrzeży bazy paliwowej Portu Północnego przybije pierwszy tankowiec. Stąd ropa naftowa popłynie rurociągiem bezpośrednio do rafinerii nafty „Gdańsk". Kiedy zbiorniki magazynowe napełnią się już surowcem, można będzie przystąpić do rozruchu technologicznego urządzeń destylacyjnych. Do końca br., zgodnie z kontraktem zawartym z British Petroleum, w nowo oddanym zakładzie przerobi się 1,5 mln ton ropy, w roku następnym — 3 mln ton.

Zakłady Forda zmniejszają produkcję

USA. Jeden z największych producentów samochodów na świecie „Ford-Motor Co." ogłosił, że w pierwszych trzech miesiącach tego roku zmniejszy swą produkcję o 28 proc. W związku z tym zwolnionych zostanie prawie 49 tys. pracowników w jego 17 zakładach na terenie Stanów Zjednoczonych.

Kanał Sueski powraca do życia

EGIPT. Oczyszczanie Kanału Sueskiego z różnego rodzaju wraków, min i pocisków dobiega już końca. W pracach tych brały udział specjalistyczne jednostki morskie — radzieckie, amerykańskie, brytyjskie, francuskie i egipskie. Z dna kanału wydobyto i rozbrojono przeszło 40 tys. min i pocisków-niewypałów, a wzdłuż jego brzegów unieszkodliwiono ponad 70 tys. min, rakiet i bomb. Przetarto i zabezpieczono główny szlak wodny. Pod koniec tego kwartału będą mogły już opuścić Jezioro Gorzkie uwięzione statki (w tym dwa polskie — „Bolesław Bierut" i „Dżakarta"), przebywające tam od 1967 r. **(bar)**

INNY — ZNACZY GORSZY?

Dziś kolejne głosy w dyskusji rozpoczętej listami Tomka, Marzeny i Moniki w nr 114. Każdemu z nich „przyczepiono" w klasie etykietkę „inny" i wszyscy z tego powodu cierpieli. Czy tak powinno być? Czy inny — znaczy gorszy?

STRACONA POZYCJA

Pozycja Tomka, Marzeny i Moniki jest stracona. Muszą wybierać: albo klasa, albo inność. Niestety, nawet jeśli wybiorą klasę, to klasa i tak im tej inności nigdy nie zapomni, nie daruje, że byli inni. Ale według mnie „inny", znaczy lepszy — umiejący być nieszablonowy, wiedzący czego chce, umiejący dążyć do celu.

„Poetka" z Zabrza

ZGUBIĆ SIĘ W TŁUMIE

Obawiam się, że Paweł... ma rację. Nie lubi się „innych", bo odbijają, różnią się, denerwują swoją innością. Bo wszyscy, podświadomie nawet, dążymy do ujednolicenia się, do gubienia się w tłumie. Ot, chociażby moda: niebieskie „dżinsy" — wszyscy, długie spódnice — wszyscy, koszule w kwiatki — wszyscy... Zawsze tak samo.

Marta L., woj. opolskie

I TAK I TAK

Moim zdaniem każdy ma trochę racji. „Inni" też dzielą się na lepszych i na gorszych. Czasem mianem „inny" określa się kogoś, kto jest bardziej wrażliwy, ma więcej wiadomości, jest poważniejszy od kolegów, grzeczniejszy... Wtedy „inny" nie ponosi winy. Ale „inni" to także ci, którzy się izolują, udają „ważniaków", palą skrycie papierosy... Ci — sami zasłużyli na tę nazwę. Słowo „inny" ma więc dwa znaczenia.

„Evelinda" z Warszawy

JESZCZE RAZ ZAZDROŚĆ

Oburzył mnie list Wojtka, który uważa, że „inni" chcą się wywyższać. Jeśli ktoś kuje na piątkę, to robi to na pewno dla własnej satysfakcji. Wojtek, którego żadną miarą na tę piątkę nie stać, uważa tego kolegę za „innego".

Jarek W. z Gdańska

BYĆ OTWARTYM I SZCZERYM

Myślę, że trzeba zachować i przyjaźń klasy, i swoje poglądy. Człowiek, który ma własne zdanie i umie go bronić, jest lepiej traktowany — gdyż się go ceni — niż ten, który siedzi cicho jak mysz kościelna i na wszelki wypadek ze wszystkim się zgadza.

Renata F. z Poznania

BEZSENSOWNY UPÓR

Jeśli ktoś ma inne poglądy niż ogół i chce o nie walczyć, z pewnością nie jest gorszy od reszty, może nawet lepszy od niej, bo nie zgadza się ze zdaniem mu narzuconym. Ale jeśli ktoś jest w istocie taki sam jak reszta, a udaje tylko, że jest inny, żeby robić wrażenie osoby bardziej dorosłej, jeśli mówi „czarne" gdy ogół mówi „białe", tylko po to, aby się sprzeciwić — jest to bez sensu i świadczy o złym rozumieniu słowa „inny".

Mariola z Lublina

W TAJEMNICY

Moim zdaniem każdy człowiek jest w mniejszym lub większym stopniu jakoś inny od reszty, wynika to z osobowości każdego z nas, z zainteresowań i zdolności. Interesowanie się nietypową dziedziną jest uważane za dziwactwo („inność"), dlatego większość woli się z tym nie zdradzać, żeby nie narazić się na drwiny. Uważam, że „innym" można być tylko dla siebie i zaufanego przyjaciela, który nie będzie drwił z naszych zainteresowań.

Andrzej S. z Katowic

JESTEM „CZARNĄ OWCĄ"

Bardzo źle jest być innym. Chodzę do ósmej klasy, do której wcale nie pasuję, ponieważ nie rozbijam się i nie zachowuję tak jak reszta. Koledzy nie lubią mnie za mój charakter i częściowo — tuszę, ciągle spotykają mnie przykrości. W naszej klasie wytworzyła się klika, która odtrąca tego, kto jest inny. Dlaczego „inny" traktowany jest jak przysłowiowa „czarna owca"?

„Ankus"

„Innych" jest sporo. Jedni uważają, że dobrze jest nim być, drudzy — że źle! A co myślisz na ten temat Ty?!

- ZASTANÓW SIĘ!
- NAPISZ DO NAS!

Mimo że już wkrótce dyskusja ta zostanie podsumowana, z niecierpliwością czekamy na Twój list w tej sprawie. Na kopercie zaznacz koniecznie hasło: „Inny — znaczy gorszy?!"

KLUB NASTOLATKÓW

Jadę z polskimi żołnierzami drogą przez pustynię — z Kairu do Ismailii. Mijają nas pomalowane na biało samochody z dużymi, czarnymi literami UN — na drzwiach i na dachach. UN to skrót od „United Nations" — Zjednoczone Narody. Jesteśmy w samym centrum bliskowschodniego konfliktu, gdzie polska jednostka pełni służbę w składzie wojsk ONZ rozdzielających obie walczące strony — Egipt i Izrael.

Wojciech Pielecki pisze z bazy Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie:

• DZIEŃ W OBOZIE AL GHALA • GEN. E. SIILASVUO O POLSKICH ŻOŁNIERZACH

BOLANDA FANTAZIJA!

POSTERUNKI na szosie sprawdzają co chwila nasze przepustki, tzw. „blue card" — jedyny dokument, który otwiera nam drogę w strefę przyfrontową, miejsce zetknięcia się dwu armii. Wartownik szczegółowo sprawdza „niebieską kartę", porównując zdjęcie z oryginałem, czytając i sprawdzając dane: datę urodzenia, wzrost, kolor włosów, oczu, wreszcie cechy szczególne. Na odwrocie karty wypisana po angielsku, francusku, arabsku i hebrajsku informacja: **„Stwierdza się, że okaziciel, którego podpis widnieje na odwrocie, jest członkiem Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ".**

Jest wczesny ranek. Temperatura dochodzi do 20° C. Duszno. Wzdłuż drogi, tuż przed samą Ismailią, pustynia przemienia się w pas żyznej zielonej ziemi. Pojawiają się ludzkie osady. Co krok widać wojenne zniszczenia: domy rozbite przez izraelskie pociski, gołe mury z wypalonymi otworami okien, sterty gruzu. Dopiero tu słowo „wojna" nabiéra właściwego wymiaru. Kair, w którym byliśmy wcześniej, ożywionym ruchem samochodów, barwnością reklam i tłumami turystów na ulicach, nie daje wyobrażenia, co się dzieje tu, w Ismailii. Tu wojnę widać i czuć.

Kolejny posterunek. Tym razem to już ostatni. Przed nami obóz wojsk ONZ. Na jednym z drzew tabliczka: „Ul. Wzorowych Kierowców". Po polsku. Jesteśmy u swoich.

MINĄŁ niedawno rok od momentu, kiedy polskie wojska znalazły się na Bliskim Wschodzie. Trwa właśnie wymiana polskiego kontyngentu. Żołnierzy **Jednostki Obrony Wybrzeża** zastępują koledzy z **10 Sudeckiej Dywizji Pancernej.** Ani na moment jednak nie można przerwać wyznaczonych zadań.

O szóstej rano dwanaście samochodów ciężarowych wyrusza więc — jak zwykle — w drogę do Aleksandrii. Przed nimi 700-kilometrowa trasa. Wezmą żywność z magazynów UNEF, by potem rozwieźć ją do innych kontyngentów — fińskiego, ghańskiego, senegalskiego, szwedzkiego, indonezyjskiego, kanadyjskiego. Dwa dni drogi w skwarze, kurzu i po ruchliwych szosach, na których rządzą zupełnie inne prawa niż w kraju. Cały czas napięta uwaga; spóźniona reakcja może grozić wypadkiem. Dzięki dobremu wyszkoleniu kierowców wypadków nie było.

Ze stacji uzdatniania wody wyruszają samochody w strefę buforową, gdzie siedzący na posterunkach żołnierze mają wokół siebie tylko bezmiar piachu. Jakakolwiek awaria w transporcie groziłaby niebezpiecznym odwodnieniem organizmu. W dowozach nie było dotąd przerw.

Saperzy wyruszają, aby sprawdzić nowe drogi dojazdowe. Lokalizują miny, usuwane potem przez te wojska, które je założyły. Przy obecnej organizacji pracy, zdyscyplinowaniu żołnierzy i zabezpieczeniach — wypadek jest właściwie niemożliwy.

W polskim szpitalu w Ismailii lekarze zaczynają swój codzienny obchód. Wśród pacjentów są Kanadyjczycy, Ghańczycy, Finowie, są też Polacy. Ale to najczęściej drobne dolegliwości: komplikacje żołądkowe, obtarte nogi, lekkie przeziębienia. Przejście z 50-stopniowych upałów w 20-stopniowy „chłód" zakatarzyło niektórych. Żołnierze, którzy przyjechali tu w środku egipskiego lata, tak jak Arabowie, chodzą dziś w nauszni kach i grubych kurtkach.

WSIADAM w samochód i objeżdżam teren działania polskiej jednostki. Na drodze zatrzymuje nas arabski patrol. Żąda przepustek. Kiedy sięgamy po nie do kieszeni, spostrzega orzełki na mundurach. Macha ręką przyjaźnie i raptem jego służbowy ton znika zupełnie. Roześmiany woła: **„Bolanda, good, very, very good!"** I robi charakterystyczny ruch oznaczający wiele serdeczności. Przepuszcza nas bez sprawdzania dokumentów.

Polska jednostka na Bliskim Wschodzie cieszy się w Egipcie dużą popularnością. Gospodarze podkreślają w rozmowach naszą bezpośredniość, takt i ...uśmiech. **„Bolandi zawsze są weseli, tak jak my"** — powiedział mi jeden z arabskich żołnierzy, który, ilekroć przechodzi obok naszych budynków, wznosi okrzyk: **„Bolanda fantazija!"**, co wypowiedziane z odpowiednim akcentem jest objawem wielkiej sympatii.

Rozmawiając z zastępcą dowódcy jednostki, podpułkownikiem **Mieczysławem Gołębniakiem,** słyszę opinię, która stanowi dodatkowy komentarz do okrzyku arabskiego żołnierza: **„Gdyby nie wielka życzliwość ludności w stosunku do nas, niektórych zadań nie moglibyśmy wykonać tak sprawnie i tak dobrze".**

I oto jestem na drodze do Suezu. Na jednym z mostów trafiamy na remont. Droga zamknięta. Jak znaleźć inną? Kolumna zatrzymała się. Zagadujemy o dalszy kierunek jazdy. Jeden z przechodniów proponuje, że pojedzie z nami i pokaże okrężną trasę. **„A jak wrócisz?"** — pytamy. **„Ktoś mnie podwiezie"** — odpowiada i nie chce słyszeć o odmowie. Objazd ma długość 20 km. Kiedy się rozstajemy, arabski przewodnik proponuje kierowcy, że odda mu jedną z córek za żonę. Bez pieniędzy. A to wielki dowód sympatii, bo w Egipcie kandydat na męża musi narzeczoną wykupić od rodziców. Spodobał się się nasz kraj z opowiadań żołnierza.

Taka panuje w Egipcie atmosfera wokół pokojowej misji Polskiej Wojskowej Jednostki Specjalnej. I jakby klamrą spina te pierwsze egipskie wrażenia wypowiedź **gen. Ensio Siilasvuo,** dowódcy Doraźnych Sił Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie.

— Od początku — powiedział nam gen. Siilasvuo — rola polskiego kontyngentu była bardzo ważna. Kontyngent ten spełnia odpowiedzialne zadania. Polscy żołnierze stanowią istotną część naszych sił. Mogłem stwierdzić, że wasz kontyngent wykonuje swoją pracę solidnie, ku pełnemu zadowoleniu innych.

AL Ghala to nazwa koszar arabskich, w których stacjonują obecnie żołnierze ONZ. Były niemal doszczętnie zniszczone, gdy Polacy przybyli tu z poprzedniego miejsca zakwaterowania — Heliopolis pod Kairem. Teraz to oaza czystości i porządku. Koszary odremontowano, postawiono kilka nowych budynków.

Siedzę z żołnierzami w świetlicy. Na dworze wyświetlany jest polski film „Agent nr 1". Pijemy kawę. Obok mnie — **Wiesław Dubiel i Marek Treter** z kompanii transportowej.

— Jak spędziliście święta? — pytam.

— Przy choince w kompanii. Śpiewaliśmy polskie piosenki, byliśmy na wycieczce w Kairze, pisaliśmy listy do domów.

A na dworze temperatura +20 stopni Celsjusza, wokół intensywnie zielona roślinność i pustynny piasek. Taki jest tutaj Nowy Rok 1975. Obaj moi rozmówcy piszą kartki do rodziców: **„Nie martwcie się. Służba niełatwa, ale kraj przyjazny".** A za oknem Ali wykrzykuje: **„Bolanda, fantazija!"**

Jutro jadę do Aleksandrii.

Od redakcji: W następnych numerach cykl korespondencji prosto z Egiptu o pracy polskich żołnierzy na Bliskim Wschodzie, o ciekawych zdarzeniach z ich życia oraz o kraju, w którym pełnią swą pokojową misję.

Sprawdź czy potrafisz! Weź udział w naszym konkursie literackim!

„ZŁOTA OSTROGA" CZEKA NA CIEBIE!

Smutne, wesołe, realistyczne czy fantastyczne?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Możesz też swoje opowiadanie oprzeć na faktach całkowicie zmyślonych, które nie mogły i nie mogą się zdarzyć w życiu, istnieją tylko i jedynie w Twojej wyobraźni — będzie to wówczas opowiadanie fantastyczne.

Nim zaczniesz pisać, pomyśl i zdecyduj, jakie opowiadanie chcesz pisać: realistyczne czy fantastyczne, wesołe czy też smutne. Na konkurs możesz przysłać nawet i trzy opowiadania, ale zawsze lepiej jedno a dobre.

Masz dużo czasu do namysłu, do pisania na brudno i na czysto, do poprawienia i pisania od nowa — jak to zazwyczaj czynią prawdziwi pisarze. Opowiadanie należy przesłać pod adresem redakcji (ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa) do dnia 15 marca br. z napisem na kopercie: Konkurs literacki.

Ważne jest nie tylko co, ale i jak będziesz pisał. Nie radź się jednak ani mamy, ani taty, ani starszego rodzeństwa i broń Boże nauczyciela. Ma to być praca twórcza — z własnej głowy i samodzielna — bez niczyjej pomocy. Konkurs to nie klasówka, ściągać nie warto, błędy ortograficzne nie będą się liczyć. O zwycięstwie zadecydują: samodzielność, własny styl i pomysł. A pomysły — wszystkie dozwolone!

W konkursie może wziąć udział każdy czytelnik w wieku od 12 do 16 lat. Prace należy podpisać pseudonimem, a na pierwszej stronie napisać wyraźnie nazwisko, imię, dokładny adres, wiek i klasę.

Odrzucone będą prace:

1) bez nazwiska (no bo komu przydzielić nagrodę?)
2) napisane nieczytelnie
3) niesamodzielne

Jury będzie oceniało prace autorów młodszych (12 — 14 lat) i starszych (15 — 16 lat). W obu grupach autorzy najlepszych prac otrzymają Złotą, Srebrną i Brązową Ostrogę oraz nagrody niespodzianki. Prace wyróżnione będą drukowane w „Świecie Młodych".

Nagród rzeczowych nie wymieniamy; ten, kto pisałby jedynie dla nagrody, a nie z potrzeby serca i nadmiaru twórczej ochoty do pisania, niech nie bierze udziału w konkursie, nie musi. Wiemy, że jest wśród Was dużo takich, dla których udział w konkursie literackim będzie samą przyjemnością. Dziś wszyscy miłośnicy pióra mają głos!

Pamiętajcie, czekamy na Wasze opowiadania do 15 marca br.!

GDY DZIEWCZYNA rządzi chłopakami...

To jest właśnie Marysia-„Perlica", dowódca „Grodna".

Dokończenie ze str. 1

Osieroceni „Grodniacy" mogli spać spokojnie. Wiadomo, że w takiej drużynie zastępowym mógł zostać tylko harcerz z prawdziwego zdarzenia. **Marysia Firchał**, czyli „Perlica" z szóstej klasy też przeszła przez „tor przeszkód" i dlatego zaproponowano jej dowództwo „Grodna". W drużynie zagotowało się! Dziewczęta oczywiście gorąco poparły wniosek, ale chłopcy...

– Co to za męski zastęp, którym będzie rządzić baba?! Na pewno każe nam haftować, niańczyć dzieci, śpiewać!

– Taka smarkata będzie nam przewodzić?! – oburzali się „Grodniacy" z siódmej i ósmej klasy.

– Przecież ona sięga mi do pępka! I to ma być zastępowa?!

Urządzono głosowanie i okazało się, że większość opowiedziała się jednak za „Perlicą".

Ich dwunastu ona jedna...

Jeśli jest się dziewczyną i ma się w zastępie przewyższających co najmniej o głowę 12 roślych chłopaków, to wiadomo, że każdą zbiórkę trzeba wyjątkowo dobrze przemyśleć. Dziewczyna z dziewczynami zawsze się jakoś dogada, ale z chłopakami nie jest lekko. Wiadomo, że śpiew jest dla nich często złem koniecznym, nie mówiąc już o pląsach, które uważają za dziecinadę.

Marysia potrafiła dostosować się do zainteresowań chłopców. Były więc zbiórki poświęcone historii okrętów wojennych, (których nazwy noszą zastępy 14 KDH) wieczory ciekawej chemii, rozgrywki piłkarskie, biegi przełajowe i wycieczki rowerowe. Zastępowa zaraziła „Grodniaków" swoim zamiłowaniem do archeologii i marzeniem każdego druha było znalezienie staroci, od której oko by zbielało reszcie zastępu. Okazało się, że zastęp Marysi potrafi znakomicie opiekować się pierwszakami w czasie przerwy i druhowie całkiem nieźle z nimi pląsają. A śpiew? Po kilku tygodniach „rządów" „Perlicy" zastęp należał do najbardziej rozśpiewanych w drużynie! Nawet takie „babskie" zajęcia jak haftowanie czy gotowanie okazało się dobrą zabawą. Każdy z druhów pochwalić się może własnoręcznie wyszytymi na rękawie sprawnościami i umiejętnością przyrządzania kisielu. Nic dziwnego, że w takim zastępie prawie wszyscy druhowie zasłużyli na „brązki", czyli obszycia chusty, które w drużynie noszą wyróżniający się harcerze.

„Jedna pani, drugiej pani..."

Zaczęło się jak w bajce o plotkarkach. Ktoś komuś coś powiedział, ktoś się skrzywił. Ktoś dorobił plotce ogon i poszła wieść, że w „czternastce" jest kilku maminsynków, którymi rządzi dziewczyna. Druhowie poczuli się dotknięci i raptem stwierdzili, że rzeczywiście nie godzi się pozostawać pod babskimi rządami. Zasypali druhnę drużynową prośbami o zmianę zastępowego na mężczyznę... Nowym zastępowym „Grodna" został Adam; Marysia dobrała sobie dziewczęta i powstał nowy zastęp „Błyskawica".

I niby wrzystko gra! Ale czy na pewno? Druhowie „Grodniacy"! Czy nie za bardzo poniosła Was męska ambicja? Czy rzeczywiście było takim dyshonorem pozostawać pod wodzą dziewczyny?!

ELŻBIETA JEDLIŃSKA

Gdy się rządzi chłopakami ...często najskuteczniejszym lekarstwem jest musztra.
Zdjęcia: Michał Żbikowski

To wprost nieprawdopodobne, ale okazuje się, że pewne drapieżne ryby (z rzędu nogopłetwych) łowią łup na robaka, tzn. używają robakowatych wyrostków swego ciała, które rozwinęły się w ciągu tysiącleci ewolucji, do chwytania innych ryb odżywiających się robakami. Najlepiej znanym rybim wędkarzem jest żabica. Zagrzebuje się ona na dnie, częściowo ukryta w piasku lub mule. Jeden z promieni jej płetwy grzbietowej jest wydłużony w postaci wędki i zakończony mięsistym wyrostkiem, do złudzenia przypominającym

I WŚRÓD RYB są „WĘDKARZE"

jednego z najsmaczniejszych robaków morskich. Ryba leży bez ruchu z zamkniętym pyskiem, a tylko robakowaty koniec jej wędki chybocze się to w jedną to w drugą stronę. Gdy inne ryby zbliżają się do przynęty, wielka paszcza otwiera się z zadziwiającą prędkością i pochłania łup zabezpieczony przed ucieczką skierowanymi do tyłu zębami.

Niektóre inne głębinowe ryby-wędkarze mają na wierzchołku wędki narząd świetlny – jarzącą się przynętę, przypominającą nieco małą świecącą rybę. W kompletnej ciemności głębin wód wywiera to zgubnie przyciągający wpływ.

Jaki z tych faktów wniosek? Otóż jak się okazuje, nieomal wszystkie sposoby łowienia ryb wymyślone przez ludzi zastosowały same ryby na długo przed pojawieniem się człowieka na arenie dziejów. Co więcej, badania obyczajów ryb rokują możliwość znalezienia sposobów łowienia, o których się rybakom dotychczas nawet nie śniło.

(wg „Paradoksów natury" T. R. Henry'ego)

Szkółka narciarska „Świata Młodych"

(odc. II)

CZTEROKROK ZŁOŻONY

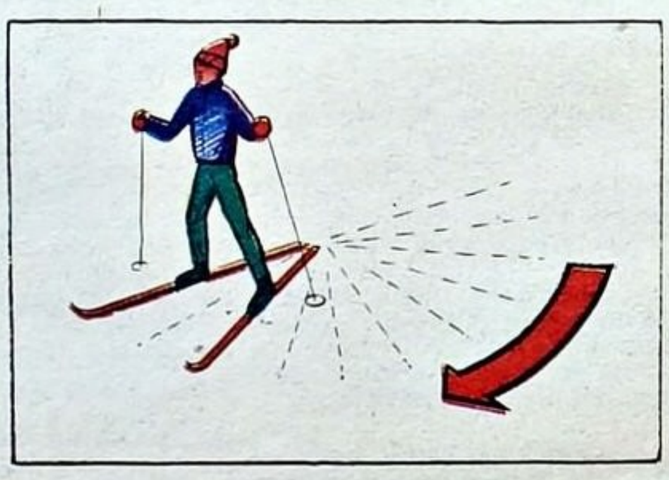

Składa się on z dwóch pierwszych kroków bez odepchnięcia kijkami i następnych dwóch kroków z odbicia z odepchnięciem się kijkami naprzemianstronnym. Kijki przy pierwszych dwóch krokach są opuszczone. Nauczanie tego kroku należy zacząć od biegu krokiem z odbicia bez kijków. Ćwiczyć podając sobie komendę: „raz-dwa-kijek-kijek..."

Zwrot z przestępowaniem

Wykonując kroki możemy zabrnąć zbyt daleko. Trzeba się więc nauczyć zwrotu bez odpinania nart. Najpierw najłatwiejszego. Jest nim zwrot z przestępowaniem. Chcąc go wykonać, np. w lewo, odciążamy lewą nartę, unosimy jej przód ponad śnieg i odstawiamy w lewo pod kątem do narty prawej. Następnie przenosimy ciężar ciała na nartę lewą i dostawiamy do niej prawą, unosząc jej przód (patrz rys.). Postępujemy tak aż do uzyskania pożądanej zmiany kierunku ustawienia nart. Należy pamiętać, że w tym wypadku osią obrotu przy przestępowaniu są piętki nart, których nie unosimy. Ale zwrot można wykonać również przez unoszenie i odstawianie tyłów nart. Wtedy osią obrotu są ich dzioby. Ten sposób przestępowania radzimy zastosować na lekko pochylonym stoku, aby ustawić narty do linii spadku przed zamierzonym zjazdem. W tym wypadku wspieramy się na kijkach zatkniętych na wysokości dziobów. **W wypadku zachwiania równowagi staramy się upaść w bok lub usiąść na nartach.**

50 LAT – DUŻO TO CZY MAŁO?

Rozmowa ze Stanisławem Furinem, redaktorem naczelnym miesięcznika radzieckich nastolatków „Pionier".

– Aż trudno sobie wyobrazić, że kiedyś „Pioniera" w ogóle po prostu jeszcze nie było. Jakie były początki?

– Był to rok 1924. Moskiewscy pionierzy otrzymywali swoje pierwsze czasopismo, „Werbel". Niestety, ukazywał się on bardzo nieregularnie – brakowało papieru, brakowało również fachowców, którzy wiedzieliby jak trzeba wydawać czasopismo dla dzieci. A czasopismo takie było bardzo potrzebne, pionierzy czekali na pomysły, na rady, jak powoływać do życia nowe zastępy i drużyny, co robić, aby było w nich i ciekawie, i żeby ich działalność była pożyteczna. Wtedy właśnie moskiewscy komsomolcy postanowili, że czasopismo musi być i że powinno nazywać się tak, jak jego czytelnicy – „Pionier".

Nakład pierwszego numeru „Pioniera" był niewielki, wszystkiego kilka tysięcy, ale tego dnia, kiedy ukazał się moskiewscy pionierzy rozmawiali tylko o jednym: „Widziałeś? czytałeś? już jest!". Od tamtej pory każdego 15 marca pionierzy obchodzą urodziny swojego imiennika. Stał się on w ciągu minionych lat i grubszy, i ładniejszy, i nakład jest większy – milion 550 tysięcy egzemplarzy. Mogą go kupić nie tylko pionierzy radzieccy, czytany jest z równym zainteresowaniem przez nastolatki z 59 krajów świata. Całkiem niedawno, 20 listopada, czasopismo nasze zostało odznaczone Orderem Pracy Czerwonego Sztandaru.

– „Pionier" jest znany z tego, że drukuje w każdym numerze nowe opowiadania i powieści młodzieżowe, takie które dopiero co wyszły spod pióra autora, których nikt jeszcze nie zna. Wielu z pisarzy debiutujących na Waszych łamach zdobyło później szeroką sławę, czy mógłbyś opowiedzieć o którymś.

– Można by opowiadać bardzo długo, ale wspomnę jedynie o **Arkadym Gajdarze**, który był z naszą redakcją ogromnie zaprzyjaźniony. „Timura i jego drużynę", „Błękitną filiżankę", „Los dobosza" poznali najpierw czytelnicy „Pioniera". Dopiero później książki te zostały przetłumaczone na wiele języków świata.

– „Pionier" otrzymuje codziennie listy od czytelników. Wiele spośród nich zawiera własne utwory pionierów – wiersze, opowiadania, reportaże. Często są one na łamach czasopisma drukowane. Czy któryś z ich autorów, gdy dorósł, stał się prawdziwym poetą, pisarzem?

– Wielu. Naszym korespondentem był m. in. doskonały pisarz – **Siergiej Baruzdin**, który w latach uczniowskich pełnił w swej szkole funkcję przewodniczącego Klubu Miłośników „Pioniera". Przysyłał do „Pioniera" swe piękne wiersze znakomity współczesny prozaik – **Eugeniusz Dolmatowskij**. Ja osobiście nie jestem taką znakomitością jak oni, ale chciałbym wspomnieć, że jak miałem 13–14 lat, to razem z kolegami byliśmy częstymi gośćmi w redakcji „Pioniera". Zawsze przyjmowano nas bardzo serdecznie, dostawaliśmy też do wykonania różne poważne zadania, np. odpisywanie na listy. Z niektórymi z moich korespondentów przyjaźnię się jeszcze do dzisiaj. Zresztą nie tylko z nimi, przyjaciółmi całej naszej redakcji są wszyscy czytelnicy. W roku 1973 „Pionier" otrzymał od nich 85 tysięcy listów.

– Pięćdziesiąt lat – dużo to czy mało?

– Dla człowieka to wiek dojrzały, ale dla nas dla „Pioniera" – pełnia młodości. Naszymi czytelnikami są przecież nastolatki więc i czasopismo jest młode.

– „Pionier" prowadzi na swych łamach wiele akcji, organizuje różne dyskusje, różne konkursy. Osobną kartę działalności redakcyjnej jest sprawa przyjaźni między dziećmi różnych krajów. Czy mógłbyś coś powiedzieć o Waszych kontaktach z polskimi harcerzami?

– O wszystkich nie dam rady, powiem więc tylko o tym, co było robione w tym roku. Z okazji 30-lecia Polski Ludowej ogłosiliśmy wiosną quiz pt. „Nasz przyjaciel Polska, nasi przyjaciele, harcerze". Otrzymaliśmy w odpowiedzi ponad 5 tysięcy albumów z rysunkami i fotografiami opowiadającymi o Polsce. Często były tam wklejane listy od harcerzy, bo dużo naszych czytelników prowadzi korespondencję z polskimi rówieśnikami. Najładniejsze i najciekawsze z tych prac znalazły się na specjalnej wystawie, którą zorganizowaliśmy w Ambasadzie PRL w Moskwie. Zwycięzca quizu, Sasza Grinakin z Wołgogradu, pojechał w nagrodę na VI Zlot Radzieckich Pionierów do Arteku, gdzie mieszkał razem z grupą polskich harcerzy.

Nasi czytelnicy bardzo interesują się wszystkim co dotyczy Polski, życia i pracy harcerzy. Pozwólcie więc, że korzystając z okazji, przekażę Wam w ich imieniu najserdeczniejsze pozdrowienia!

Rozmawiała
NATASZA JELISTRATOWA

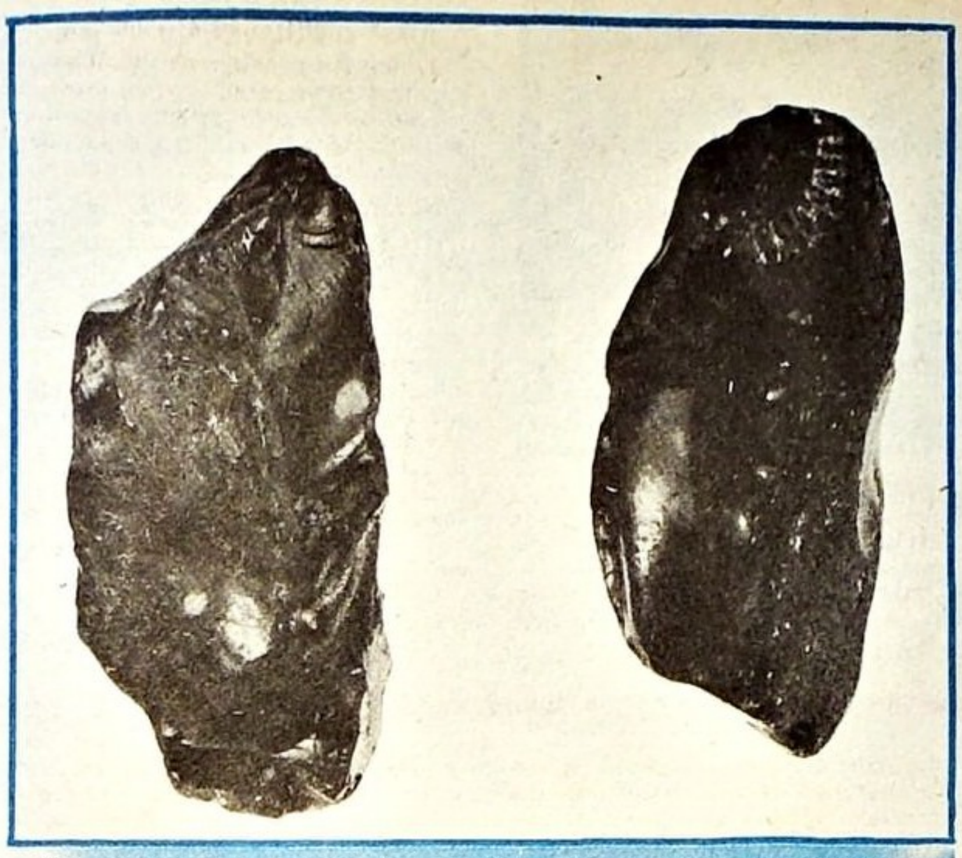

Tak właśnie wygląda tajemniczy czarny kamień znaleziony przy ujściu rzeki Dziwny.

— Czy można rozszyfrować zbrodnię popełnioną przed kilkoma tysiącami lat? Niech pan na to spojrzy — kładę przed dyrektorem Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO niewielki czarny kamień.

Znalazłam go u ujścia rzeki Dziwny. Od razu skojarzyła mi się stara Vineta — zasobny gród na wyspie Wolin, po którym ślad zaginął... Rzeką Dziwną ciągnęły przed tysiącami lat kupieckie żaglowce transportując egzotyczne towary z różnych części świata. Zapuszczali się tu również gnani chęcią podbojów Wikingowie...

Kamień na swojej zaoblonej, czyli zaokrąglonej części ma symetrycznie ułożone wgłębienia i przypomina pieczęć złamaną na pół!

Pułkownik Pater sięga do słuchawki telefonu...

Tajemnica złamanej pieczęci...

CZARNY KAMIEŃ W ZAKŁADZIE KRYMINALISTYKI!

Co to jest?

Za chwilę moja „pieczęć" wędruje do Wydziału Badań Dokumentów.

— Wygląda to na ręczną, kutą rylcem robotę. Znaki zbliżone są do piktografii — jednego z najstarszych niealfabetycznych pism — opiniuje naczelnik wydziału **płk Wójcik**, po pobieżnym obejrzeniu kamienia pod lupą.

Prawidłową odpowiedź na pytanie — CO TO JEST? otrzymamy dopiero po dokładnym zbadaniu przedmiotu przez ekspertów.

Wydziału Badań Dokumentów, która oficjalnie sprawuje nadzór nad całością badań tego niezwykłego kamienia, nie chce wyżłobień dotykać, nim „chemicy" nie wypowiedzą się, z jakiego owa „pieczęć" jest materiału. Może się bowiem okazać, że domniemany kamień wykonany jest po prostu ze sztucznego tworzywa...

Ale w Wydziale Chemii, przy próbce zarysowania jednej z płaszczyzn, zgina się ostrze stalowego skalpela. A współpracujący z Wydziałem **dr W. Szczepanowski** z Instytutu Geologii określa, że jest to czarny krzemień — niezwykle twarda skała osadowa...

Żeby cokolwiek wyryć w tego rodzaju skale, trzeba by użyć materiałów jeszcze twardszych — a więc proszku diamentowego lub karborundu! Użycie tych materiałów przed kilkoma tysiącami lat jest raczej wykluczone. Chociaż... Niejedna dziwna zagadka czeka jeszcze na swoje rozwiązanie...

Skąd te pęcherze!

Wymyty szczoteczką krzemień wędruje do Wydziału Mechanoskopii.

Tu wykonuje się odlew w masie silikonowej — materiale służącym do najbardziej precyzyjnych odlewów. Silikon jest odporny na zmiany temperatury, w miarę miękki, nie zniekształca wierności odbitego przedmiotu i nie uszkadza oryginału.

Pracownicy Zakładu Kryminalistyki z niezwykłymi pracami stykają się na co dzień. Poza ekspertyzami służącymi do wykrywania współczesnych przestępstw niejednokrotnie pomagają w rozszyfrowaniu zagadek historii, literatury czy sztuki.

W Wydziale Mechanoskopii nie stwarza problemów odlanie mikroelementu w postaci odprysku lakieru do paznokci lub starej monety czy skrawka wosku z pieczęci Mieszka I.

Ale „Czarny kamień" płata złośliwe figle. W każdym z odlewów, mimo zmiany gęstości masy i różnicowania proporcji składników, występują pęcherzyki powietrza! Umiejscawiają się one głównie w górnej części ornamentu.

Taki odlew jest konieczny — po pierwsze dlatego, że pozwoli obejrzeć inskrypcję w formie odwróconej tak, jakby się czytało odbitkę pieczęci, a po drugie — że umożliwi zabezpieczyć sam kamień...

Tego nie dokonał człowiek!

Fotografia wykonana w dużym powiększeniu ukazuje półkoliście ułożony ornament, w którym wyraźnie wyróżnia się trzy litery „ypsylon", a środkowy fragment zawiera jakby starorosyjskie „ż".

W Wydziale Badań Dokumentów w ruch idą tablice porównawcze przeróżnych pism — od najstarszych do współczesnych. Niestety, poza owymi „ypsylonami" i jedyną odczytaną literą „ż" nie można odnaleźć podobieństwa pozostałych znaków z jakimikolwiek znanymi formami pisma! Wszystkie dotychczasowe napisy ryte w kamieniach są niewspółmiernie większe.

Z kolei twardość krzemienia wyklucza wykonanie na nim jakichkolwiek znaków prymitywnymi narzędziami...

— Tego nie dokonał człowiek! — stwierdzają eksperci z Wydziału Badań Dokumentów...

Gość sprzed milionów lat?...

— Niemal w każdej kryminalnej sprawie okazuje się, że to, co wydawało się być „A", jest „B" — stwierdza pułkownik Pater, kiedy przychodzę odebrać ostateczne wyniki ekspertyzy. — Zbrodni nie było. Nikt nie złamał prastarej pieczęci... Proszę zresztą przeczytać dokładnie sprawozdanie z przeprowadzonych badań...

Czytam. Okazuje się, że dzięki pani kapitan **Janinie Świderek**, domniemana pieczęć trafiła do Zakładu Paleozoologii PAN, gdzie **dr Józef Kaźmierczak** z Pracowni Bezkręgowców po obejrzeniu kamienia pod mikroskopem stwierdził, że ornament stanowi odcisk i skamieniałą część glonu występującego w okresie paleozoiku, a więc kilkaset milionów lat temu!

I tak oto przyroda potrafiła spłatać figla podrabiając do złudzenia wytwór rąk ludzkich.

WIESŁAWA MROCZEK

Zdjęcia: **mjr Sylwester Rauk** ekspert Wydziału Fotografii

Napis na kamieniu pozwala wyróżnić trzy „ypsylony", a w środkowej części staroruskie „ż".

Silikonowy odlew. Przyczyną pęcherzyków powietrza w silikonie są prawdopodobnie mikroszczeliny znajdujące się w skamieniałości, w których zalega powietrze.

Pani kapitan mgr Janina Świderek — ekspert Wydziału Badania Dokumentów, przy badaniu kamienia pod mikroskopem stereoskopowym.

A tymczasem „pieczęć" zostaje w Zakładzie Kryminalistyki i rozpoczyna wędrówkę po wydziałach.

Gną się na nim skalpele!

Stereoskopowy mikroskop pozwala zaobserwować, że wyżłobienia tworzące półkolisty refief, są głębsze i szersze w części górnej, czyli wzdłuż dłuższego wycinka obwodu koła. Widać również wewnątrz tych wyżłobień zanieczyszczenia. Pani kpt. mgr **Janina Świderek** — ekspert

---

Samochody, o których się mówi — SERIA I — NR 15

Prezentowaliśmy przed kilku tygodniami wersję samochodu Audi 50, a potem VW SCIROCCO, dziś chcemy dopełnić Waszą kolekcję jeszcze jednym nowym modelem VW nazwanym „GOLF". Wedle oceny fachowców obserwujących ostatnie poczynania wielkich producentów samochodów wszystkie te modele, a więc: Audi 50, VW Scirocco i VW Golf mają już niezadługo zastąpić wytwarzane do tej pory wersje samochodów Volkswagen. Były wśród nich modele mniej i więcej udane, lecz zdecydowano wprowadzić na rynek zupełnie nowe, co jest potwierdzeniem opinii, że teraz już nie wystarcza mieć dobrą markę, trzeba ciągle oferować kupującym coś nowego.

Oto dane techniczne samochodu Volkswagen Golf:

— silnik — czterocylindrowy, pojemność 1093 cm sześc.

— napęd — na przednie koła

— moc — 50 KM przy 6000 obr/min.

VOLKSWAGEN GOLF

WIKLINOWE ŻNIWA

W grudniu w woj. kieleckim rozpoczęły się wiklinowe żniwa. Największe plantacje założyło Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego w Sandomierzu. Nad Wisłą, Sanem, Wisłoką porasta ona 3500 ha. Używa się tej wikliny do budowy ostróg wodnych, które przyczyniają się do pogłębienia głównego nurtu rzeki.

Z plantacji nad Nidą i Pilicą surowiec wikliniarski wędruje do wytwórni mebli, koszyków i innych słynnych w kraju i za granicą wiklinowych cacek. (mw)

REDAKCYJNA POCZTA

Więcej przygód!

Prowadzę drużynę zuchową. Bardzo często w mojej pracy pomagają mi artykuły zamieszczane w „Świecie Młodych" – opowiadania o ciekawych ludziach, ich bohaterskich czynach, przygody. Chciałbym, żeby były one drukowane jak najczęściej, żeby było też więcej wiadomości o plemionach Słowian, zbójnikach, o życiu Eskimosów itd. Chciałbym też bardzo, aby łatwiej można było kupić „Świat Młodych", bo co z tego, że drukujecie ciekawe artykuły, jak nie wszyscy mogą je czytać?...

Ireneusz Wejman
ul. Parcelacyjna 9a m. 6
91-141 Łódź

Trzeba to zmienić!

Chciałbym się wypowiedzieć na temat listu pt. „Konflikt", podpisanego przez Dankę (zamieszczony był w 100 n-rze „Świata Młodych"). Moim zdaniem należy bardzo serdecznie przeprosić wychowawczynię. Trzeba także zapewnić ją, że taka sytuacja więcej się nie powtórzy i zacząć działać. Zwołajcie zebranie uczniowskie i rozważcie wspólnie sprawę „grzecznych" chłopców. Trzeba o nich dbać, bo na pewno czują się niewidoczni, zaniedbani przez klasę. Trzeba ich wprowadzić w życie klasy!

Wojtek z Grudziądza

Dorota Skowrońska (12 lat), ul. Marii Konopnickiej 3a m 6, 57-500 Bystrzyca Kłodzka, kolekcjonuje historyjki z gum do żucia, chce korespondować z dziewczynką.

Aby zuchom było wesoło

Prowadzę zastęp zuchów. Zuchy są posłuszne, ale ja nie zawsze wiem jak ich zabawić, czym zainteresować. Niedługo będą zdobywać pierwsze sprawności, a ja nie wiem, jak do tego podejść... Może inne drużyny i druhowie zechcieliby podzielić się ze mną swymi doświadczeniami?

Katarzyna Watoła
ul. Oleandrów 36
45-220 Opole

Upominki dla „szesnastki"

Niedawno z zainteresowaniem przeczytaliśmy w n-rze 107 „Świata Młodych" artykuł pt. „Szesnaścioro pod jednym dachem". W klasie rozmawialiśmy długo o p. Barbarze i jej dzieciach, później każdy z nas opowiedział o tym w domu. Cenimy p. Basię za jej szlachetne serce i poświęcenie. Chcemy jej dzieciom chociaż częściowo pomóc, zebraliśmy więc zabawki, kupiliśmy słodycze i owoce i wysłaliśmy do Krakowa.

Klasa VIa
Szkoły Podstawowej nr 5
z Olkusza

Wszystko o morzu

Interesuję się flotą wojenną całego świata. Czytam dużo książek na ten temat, lecz treścią ich są przeważnie losy okrętów angielskich i amerykańskich, biorących udział w II wojnie światowej. Chciałbym bardzo dowiedzieć się czegoś na temat współczesnej floty wojennej, nie tylko polskiej.

Rudolf Hudeczek
Zabrze

Od redakcji: Radzimy Ci przede wszystkim zainteresować się miesięcznikiem pt. „Morze". Jest to pismo specjalizujące się w sprawach bliskich Twojemu hobby; znajdziesz w nim sporo informacji o ludziach morza i ich sprawach. Istnieje również wiele książek na w/w temat. Niektóre z nich, szczególnie zajmujące, podajemy. Oto one: Cz. Adamowicz — „Morze sprzyja odważnym", „Głosy morza" — antologia polskiej noweli morskiej, „Na morze po chleb i przygodę" — zbiór opowiadań, A. Perepeczko — „Biała fregata" (historia „Daru Pomorza"), Jerzy Periek — „Morze w ogniu", „Druga mała flota". Wkrótce ukaże się również nowa powieść tego autora pt. „Królewski statek „Bałery". Życzymy przyjemnej lektury!

Moi Drodzy! Jak na ironię losu właśnie w tym kąciku w ubiegły czwartek mogliście znaleźć błąd językowy. Za sprawą chochlika drukarskiego zamiast konia STRZYGĄCEGO uszami był koń strzygający. Nie wiem jak Wam, ale mnie kojarzy się to ze strzykającym bólem w kolanie.

A teraz przeczytajcie list **EWY KOTARSKIEJ Z WARSZAWY,** bo choć każdy z Was nie tylko do trzech zliczyć potrafi, to z liczebnikami mamy sporo kłopotów. Ale dziś tylko o niektórych.

„Poznałam niedawno Susan — Amerykankę polskiego pochodzenia. Ona dopiero zaczyna się uczyć po polsku i straszne ma problemy, gdy przychodzi do liczenia: 1 drzewo, 2 drzewa, 5 drzew... — za każdym razem inna końcówka! To dla niej nie do pojęcia. Pomagałam jak mogłam, a przy okazji okazało się, że choć jestem dobra z polskiego, to sama mam mnóstwo wątpliwości, zwłaszcza wtedy gdy w liczebniku występuje na końcu jedynka. Kropeczko, jak mam mówić: do mojej klasy chodziło trzydzieści jeden dziewcząt czy trzydzieści jedna dziewczyna; byłam w czterdziestu jednej miejscowości czy w czterdziestu jeden miejscowościach? Czy jest na to w ogóle jakiś sposób?"

Jest i to nawet nieskomplikowany. Trzeba po prostu nie zauważać tej jedynki na końcu, skreślić ją sobie w myśli. Po tym zabiegu rzeczownik odmieniamy tak jak gdyby liczebnik kończył się na zerze. Mówimy zatem: **trzydzieści jeden dziewcząt,** bo **trzydzieści dziewcząt; w czterdziestu jeden miejscowościach,** bo **w czterdziestu miejscowościach.** I pamiętaj, jeden na końcu liczebnika złożonego absolutnie się nie odmienia! Z tego właśnie powodu sklepy, w których można kupić wszystko co potrzebne w domu, nazywamy sklepami

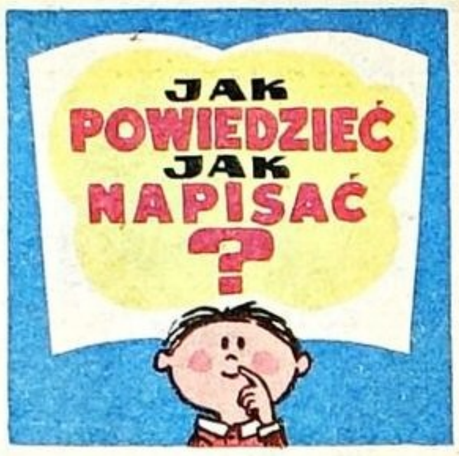

z tysiącem jeden drobiazgów, a nie z tysiąc i jednym drobiazgiem, jak mówią niektórzy. Z tej samej przyczyny, mimo iż mówimy **jedno dziecko i dwadzieścioro dzieci,** należy powiedzieć: **dwadzieścia jeden dzieci,** a nie dwadzieścioro jedno dziecko.

JUREK Z WOŁOMINA ma 2 pytania: *1) Jak się powinno mówić: dziś jest piętnastego stycznia czy też dziś jest piętnasty styczeń? 2) Czy poprawne jest zdanie: „To jest list sprzed stu laty"?*

Na pytanie pierwsze muszę odpowiedzieć, że ani tak, ani tak, lecz **piętnasty stycznia, lutego, marca** itp. Przecież nie liczymy miesięcy (tych o nazwie styczeń było już od początku nowej ery prawie 2 000), lecz kolejne dni miesiąca. Jeśli będziesz miał kłopoty z odczytaniem daty, zawsze dodaj sobie w myśli wyraz **dzień.** Na przykład: **dziś jest dziewiąty** (dzień) **stycznia,** jutro będzie **dziesiąty** (dzień) **stycznia.**

Odpowiedź na pytanie drugie. Mówimy: „to jest list **sprzed stu lat"** albo: ten list został napisany **przed stu (stoma) laty".**

Czekam na następne listy. Spotkamy się za tydzień.

Wasza mgr KROPECZKA

OSTRY DYŻUR

WŁOSY DŁUGIE CZY KRÓTKIE?

Nasza pani dyrektor każe nam się krótko ostrzyc i mówi, że jak ktoś tego sam nie zrobi, to sprowadzi do szkoły fryzjera i każdy będzie musiał wtedy zapłacić potrójną cenę. W wielu innych szkołach, gdzie mamy kolegów, uczniowie noszą natomiast bez przeszkód długie włosy. Słyszeliśmy, że jest jakieś zarządzenie mówiące o tym, że każdy uczeń może nosić włosy takie, jak chce. Jak to jest naprawdę?

Chłopcy z VIII klasy

Ministerstwo Oświaty i Wychowania nie wydawało żadnych zarządzeń w sprawie włosów. Natomiast w regulaminie uczniowskim jest napisane, że „uczeń powinien wyglądać schludnie".

Oczywiście można dyskutować nad tym, co znaczy to słowo, ale w sumie jest ono raczej zrozumiałe dla wszystkich. Nie wiem, co jest powodem protestu Waszej pani dyrektor przeciwko długim włosom — może są one brudne, rzadko czesane, mają tak „skrojone" grzywy, że wpadają one bez przerwy do oczu...?! Jeśli tak, to nie dziwię się, że chciałaby Was tej „ozdoby" pozbawić i jestem zdumiona, że Was samym ona nie przeszkadza. Jeśli natomiast Wasze włosy są ładnie wymodelowane przez fryzjera, starannie szczotkowane, myte tak często, jak tego wymagają, to są one wtedy prawdziwą ozdobą i w niczym nie ubliżają ogólnemu schludnemu wyglądowi.

Podejrzewam, że sytuacja na pozycjach Wy — pani dyrektor jest aktualnie bardzo napięta i jej rozładowanie wymaga w tej chwili sporo taktu i dobrej woli z obydwu stron. Może poprosilibyście o pomoc rodziców, którzy są członkami komitetu?!

Nikt nie ma prawa zmusić Was do ostrzyżenia włosów na zupełnie króciutkie, obowiązkiem natomiast każdego zdrowo myślącego człowieka jest namawianie Was do utrzymywania długich, bujnych fryzur w należytym porządku. A co zrobić wtedy, jeśli takie namowy nie skutkują?! Pomyślcie, jak byście sami odpowiedzieli na to pytanie?

mgr WITOLDA SAJDAK

BĄDŹ MIŁY NA CO DZIEŃ

„JESSY": Co zrobić, gdy zaproszony gość – koleżanka lub kolega – odmówi przyjścia?

Trzeba robić „dobrą minę do złej gry", innego wyjścia nie ma. Przyjąć tłumaczenie niedoszłego gościa ze zrozumieniem: nawet jeśli masz jakieś wątpliwości, np. uważasz, że gdyby bardzo chciał, to by mógł. Nie okazuj tego. Powiedz, że żałujesz, że przykro ci, że liczyłaś na niego (lub na nią), no ale jeśli naprawdę nie może, to trudno – następnym razem już nic mu chyba nie przeszkodzi.

„ZUZA" i MAŁGOŚKA: Już nie raz znalazłyśmy się w kłopocie z powodu... rękawiczek. Czy należy je zdejmować przy witaniu się i żegnaniu? Wiemy, że przy spotkaniu z osobami starszymi należy je zdejmować, ale co do rówieśników każda z nas ma odmienne zdanie.

Doskonale rozumiem te „rękawiczkowe" kłopoty, są one również udziałem dorosłych. Radzę rozstrzygnąć je następująco: nie zdejmujemy żadnych rękawiczek, nawet lapek, również przy spotkaniu z osobą dorosłą, chyba że osoba ta podaje nam nagą dłoń. Wtedy trudno – trzeba się dostosować. Ale witając się na ulicy z rówieśnicą, która ma taki zamiar, można śmiało uprzedzić jej zamiary, wołając, „och, nie zdejmuj rękawiczek, bo zimno" lub coś w tym rodzaju. A w ogóle to gwałtowne szarpanie się z rękawiczką, która ani rusz nie daje się ściągnąć podczas gdy partner czeka z wyciągniętą dłonią, wydaje mi się raczej śmieszne niż eleganckie. I właśnie ze względów praktycznych zwyczaj ten zanika.

MARIOLA: Czy odmówienie przyjścia na zabawę szkolną jest zabronione? Czy usprawiedliwienie: „nie przyjdę, bo nie ma się z kim bawić" jest też zabronione?

Ani jedno, ani drugie nie jest zabronione. Na zabawę można nie przyjść, tylko – dlaczego? Będą sami swoi, co na ogół gwarantuje dobrą zabawę i swobodną atmosferę. Jeśli komuś raz zdarzy się nie przyjść, bo źle się czuje, nie ma się w co ubrać, albo z jakiegoś powodu nie ma ochoty tego dnia na zabawę – sprawa zrozumiała. Jeśli jednak wykręca się stale, klasa może mieć do niego pretensje – że zarozumialuch, sobek, dzikus. Natomiast to, co Ty nazywasz usprawiedliwieniem, nie jest wprawdzie zabronione, ale niedopuszczalne. To wielka niegrzeczność i towarzyski „grzech". Wcale bym się nie zdziwił, gdyby po takim odezwaniu nikt więcej Cię nie zapraszał, nie bawił się z Tobą.

JANKA: Czy dziewczyna musi koniecznie wyciągać ręce z kieszeni odpowiadając na ukłon koleżanki lub kolegi? Nie wiem też, czy przy witaniu się z rówieśnikami konieczne jest podawanie ręki.

Dziewczyna w ogóle nie powinna trzymać rąk w kieszeniach. Ani to wygodne, ani stylowe. Widzę 2 okoliczności, w których byłoby to naturalne: gdy marzną jej ręce, bo zapomniała rękawiczek, lub ma rękawiczki, ale tak cienkie, że ręce również marzną. W takiej sytuacji pozdrawiając rówieśnika nie musi wyjmować rąk z kieszeni. Druga wątpliwość – podawanie ręki na powitanie, troszkę mnie zdziwiła, bo forma ta jest mało popularna wśród uczniów. Śmiało można ją zostawić na uroczystsze okazje, tzn. przywitanie po dłuższym niewidzeniu, spotkanie świąteczno-prywatkowe, randki.

ŚWIATOWIEC

Co dalej, ósma klaso?

KRAWIEC, ALE NIE „IGIEŁKA"

Od lat szkoły odzieżowe kształcą specjalistów, którzy są zatrudnieni w wielu znanych ze swych wyrobów zakładach odzieżowych, fabrykach, spółdzielniach. Program nauki obejmuje przedmioty ogólnokształcące oraz przedmioty zawodowe, takie jak: technologia odzieży, materiałoznawstwo, rysunek zawodowy, maszynoznawstwo, ekonomika przedsiębiorstw przemysłowych oraz historia ubioru.

Absolwenci klas ósmych, dziewczęta i chłopcy, mogą się ubiegać o przyjęcie do zasadniczych szkół odzieżowych, które kształcą: krawców odzieży damskiej lekkiej, odzieży damskiej ciężkiej, odzieży męskiej oraz dziewiarzy maszynowo-ręcznych. Nauka trwa 3 lata. Absolwenci otrzymują dyplom robotnika wykwalifikowanego, prawo do dalszej nauki w technikum.

Technika odzieżowe przyjmują absolwentów klas ósmych, kształcą techników na stanowiska: technik technolog, majster, brygadzista, krojczy, pracownik kontroli technicznej. Nauka trwa 4 lata. Uczniowie otrzymują świadectwa ukończenia technikum, a po zdaniu egzaminu dojrzałości – świadectwo maturalne, które upoważnia do dalszego kształcenia się na wyższych uczelniach przede wszystkim na Politechnice w Łodzi, na Wydziale Włókienniczym.

Absolwenci zasadniczych szkół odzieżowych mogą uczyć się w technikum odzieżowym, nauka trwa trzy lata. Po ukończeniu szkoły otrzymują tytuł technika, mogą również przystąpić do egzaminu dojrzałości upoważniającego do studiów wyższych. Są zatrudnieni na stanowiskach: modelarz-konstruktor, pracownik komórki wzorcującej, pracownik laboratorium odzieżowego.

Zawód ten powinni wybierać uczniowie, którzy mają dobrą sprawność ruchową kończyn, szczególnie palców dłoni, prawidłowy dotyk, nie cierpią na przewlekłe choroby skóry na rękach, nie mają uczuleń skóry, choroby oczu.

Zasadnicze szkoły odzieżowe oraz technika znajdują się na terenie całego kraju i w większości posiadają internaty. Uczniowie wykazujący się bardzo dobrymi wynikami mają prawo do stypendium. Adresy szkół są zamieszczone w informatorach dla kandydatów do szkół zawodowych, które znajdziecie w bibliotekach lub sekretariatach szkół.

(rj)

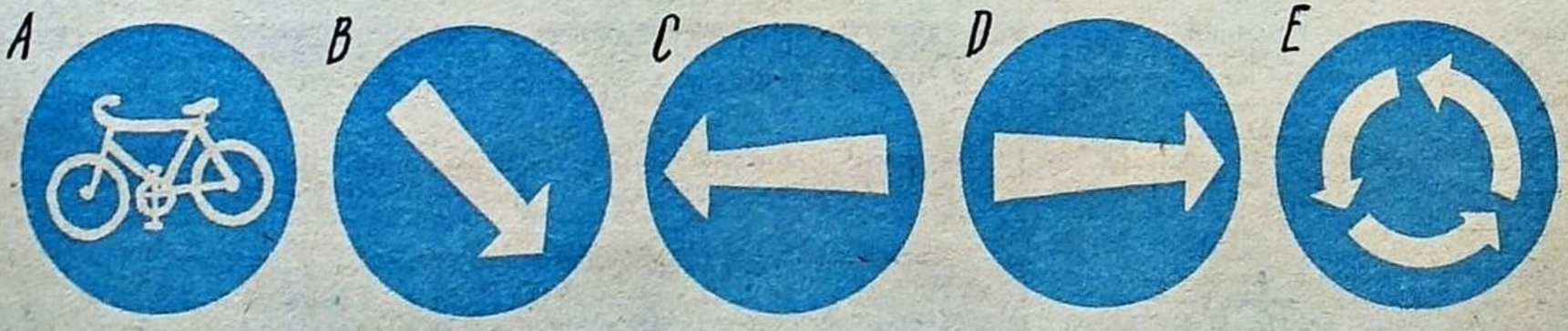

ZNAKI DROGOWE

Rozpoczynamy omawianie grupy znaków drogowych zwanych „znakami nakazu". Należą one do tej samej grupy co znaki zakazu, inny tylko jest sens treści, jakie przekazywane są za ich pomocą kierowcom.

Znaki nakazu nakładają na kierowców obowiązek postępowania według wskazówek wyrażonych symbolem na znaku; mają one kształt okrągły z niebieskim tłem i białymi symbolami.

Znak pokazany na rys. A informuje, że droga lub jej część przeznaczona jest tylko dla rowerzystów lub kierowców mopedów.

Rys. B to znak nakazujący wskazany kierunek objazdu na przykład wysepki. Jeśli umieszczony jest na pasie rozdzielczym lub na początku wysepki, wskazuje początek jezdni jednokierunkowej.

Znaki C i D pokazują obowiązujący od tego miejsca kierunek ruchu.

Na rys. E pokazujemy znak nakazujący ruch okrężny z konsekwencjami z tego płynącymi, więc poza nakazem ostrzega on, że znajdujące się już w ruchu okrężnym pojazdy (na rondzie) mają pierwszeństwo.

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

SUKCES NA LODOWEJ TAFLI

Jestem mieszkanką Gliwic i uprawiam jazdę figurową na lodzie. Trenuję w klubie sportowym „Piast" i należę do par tanecznych. Było to zeszłej zimy. Pani trener na jednym z treningów zaproponowała naszej i dwu innym parom wyjazd na zawody międzyklubowe do Krakowa. Propozycja ta bardzo mnie usatysfakcjonowała, ale i bardzo zmartwiła. Dwie pary, które miały jechać ze mną, miały zdane (jak i ja) równorzędne klasy, ale mówiąc szczerze, robiły (przynajmniej na treningach) wrażenie lepszych.

Całe dwa dni poświęciliśmy na ćwiczenia. Skutki ich były niepomyślne. Instruktor przebywający wówczas z nami twierdził, że wstydu się tylko naje przez naszą parę.

Nadszedł wreszcie dzień zawodów. Rannym pociągiem przyjechaliśmy do Krakowa. Przez całą drogę bardzo denerwowaliśmy się, bo przecież to pierwsze zawody w życiu, a na dodatek nie we własnym mieście.

Żaden trener nie mógł z nami przyjechać, sami czuliśmy się bardzo nieswojo. Jedynie ciepłe słowa pani trener Ewy Coghen podtrzymywały nas na duchu. Wybiła godzina 19,00 i nadszedł czas par tanecznych. Ogólne zdenerwowanie. Pierwszy taniec — walc. Nie powiodło się, dwa pozostałe także nie najlepiej wyszły. Wracałam zła i przygnębiona do hotelu.

Ostatni dzień zawodów. Niedziela, opuściliśmy hotel i poszliśmy na lodowisko. Bagaże zabieramy ze sobą, aby po zakończeniu zawodów wrócić do domu. Weszliśmy do szatni. W jednym kącie było pełno osób. Ciekawi, podeszliśmy również. Wywieszono akurat wyniki wczorajszej jazdy. Niestety wyników tańców nie było. Dopiero po dłuższej chwili weszła młoda panienka z karteczką i przyczepiła ją do tablicy ogłoszeń.

Przetarłam oczy, nie wierzyłam, ale tam wyraźnie napisane było, że po tańcach obowiązkowych zajęliśmy II miejsce!

Dzień był słoneczny. Wreszcie wywołano naszą parę na taflę. Bardzo zdenerwowani, ale uśmiechnięci i pełni werwy wjechaliśmy na środek „białego królestwa". Walc Straussa bębnił nam w uszach i oto — upadek! Osoby na widowni spuściły głowy, ale my mimo to skończyliśmy program. Dopiero za bandą uzmysłowiłam to sobie, łzy zakręciły mi się w oczach. Tak zaprzepaścić tę pozycję. Taki wstyd!

Sędziowie wyjęli zaczarowane karteczki z wynikami i po raz drugi na tych zawodach odczułam wielki wstrząs. Mimo upadku nasz program okazał się najtrudniejszy i najciekawszy. Dekoracja — nasz wielki sukces, którego nikt chyba się nie spodziewał — I miejsce! Gratulacje koleżanek, kolegów, widzów, sędziów oraz dziennikarzy. Co w Gliwicach się działo — chyba sami się domyślacie.

Anetta Wszołek
Gliwice

REDAGUJE
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Bez większej nadziei zajrzeliśmy dziś do naszej lodówki, w której, jak Wam wiadomo, schronił się przed tegoroczną letnią zimą Bałwanek — Kierownik Działu Prognoz Meteorologicznych „Świata Młodych". Zapytany o pogodę w czasie ferii ni to się skrzywił z niesmakiem, ni to uśmiechnął zagadkowo...

Wygląda na to, że na dwoje babka wróżyła.

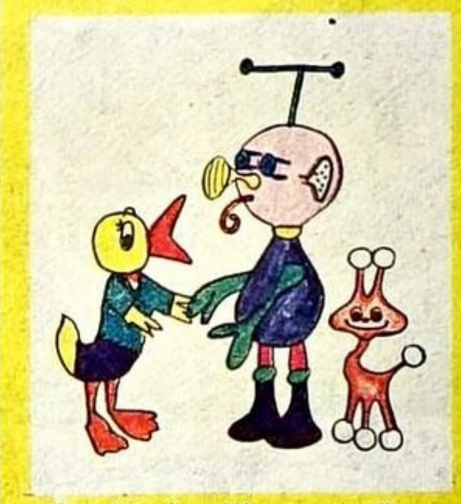

Przedstawiam Wam gromadkę rysunkowych przyjaciół Beaty Wierzchoś, Halinki Koczyk i Inki Stokowskiej. Stoją od lewej: Kaczorek Bil, Kosmosek z Marsa i Kuleczkowiec (też chyba nie z tej Ziemi).

Piszcie!
Do zobaczenia!
wasz RZEP

KOLEKCJA RZEPINKI

Bardzo przypadły mi do gustu „stroje domowe" Małgosi Galińskiej z Sosnowca.

KARTKA DO RZEPA

Autorkami tych kartek są Anka Synow i Ela Kowalczyk. Ostatnio otrzymałem bardzo dużo kartek z całej Polski. Wszystkim nadawcom dziękuję! Przypominam, że nieustający konkurs na najładniejszą kartkę trwa!

RZEPKLUB

Dziś przyjmuję do mojego klubu szperaczy Marka Tyszkiewicza. Oto bardzo śmieszna historyjka obrazkowa z jego kolekcji.

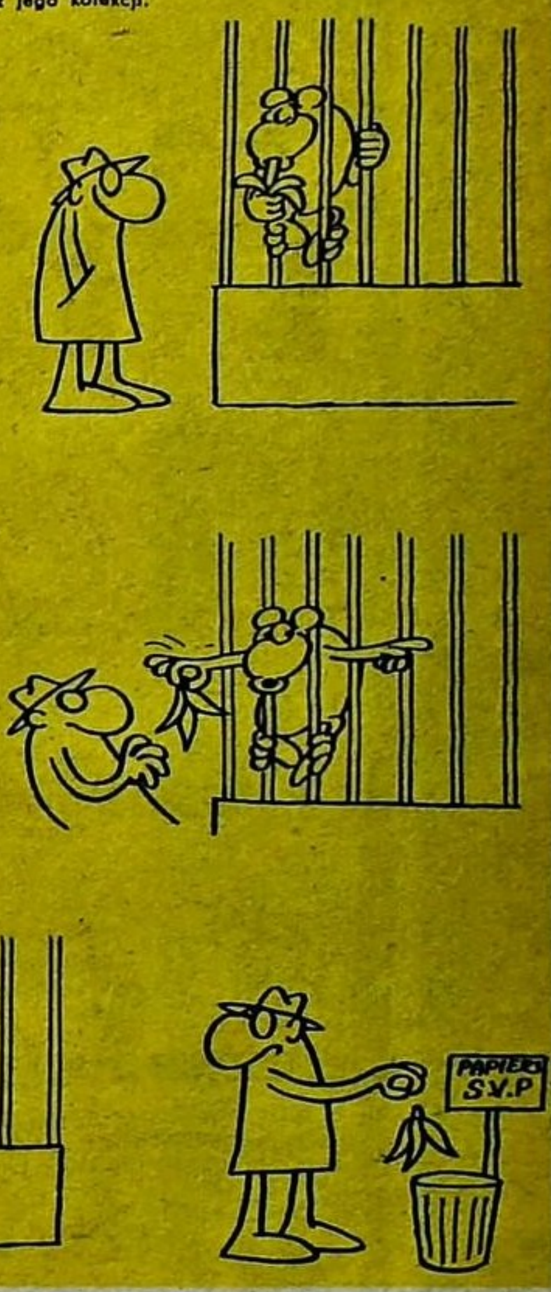

— Pewno przypuszczasz, że to śmieszne. Ty oberwałeś, a ja się mądrzę. Ale ja w nocy też nie spałem i ten film, który ci się ciągle kręci, kręcił się i mnie. Już trochę wlazłem w twoją skórę.

— Myślisz, że to możliwe — wejść w czyjąś skórę?

— I o tym kiedyś gadaliśmy. Nieraz sobie wyobrażam, że jestem kimś innym i rozgrywam pewne sprawy za kogoś innego.

— To nie to samo.

— Ale bardzo podobne.

— Co ci wypadło?

— Że musisz, Cybernetyk, złapać drugi oddech. Tak, jak to robią długodystansowcy. Drugi oddech, to spokój. Ta historia się zdarzyła, i owszem, ale ty musisz się z nią nauczyć żyć. I żebyś był pewien, że tak naprawdę im się nie udało ciebie złamać.

Cybernetyk chodzi tam i z powrotem po pokoju. I znów przystaje, ostre spojrzenie zza okularów.

— Marcin, ty musisz mną pogardzać.

— Co ci przyszło do głowy?

— Mówisz jedno, a myślisz drugie. Wciąż jesteś przekonany, że ty nigdy... że im nigdy nie wyszedłby taki numer, gdyby to trafiło na ciebie.

— Nawet, jeśli czasem tak myślę, to zaraz potem myślę inaczej.

— I co?

— Musisz się nie dać. Nie dać im. Tylko o to im chodzi, żeby taki jak ty, jak ja, jeden, drugi, dziesiąty ich się bał, bał się jak jasny gwint. Ale ty się nie możesz poddać, jesteś mądry facet, Cybernetyk. Wiesz o wiele więcej niż ja. Nie muszę cię uczyć.

— Wiem jedno, a zupełnie nie wiem drugiego. W najważniejszych chwilach na nic mi się te moje wiadomości nie przydają.

— Nie rozrabiaj. Musisz sobie zafundować taką barierę — od określonego momentu koniec z myśleniem na dany temat.

— Być może ktoś kiedyś skonstruuje takiego robota. Będzie zaprogramowany stąd dotąd. Te wszystkie bariery od rozrabiania będzie miał w najzupełniejszym porządku.

— Włącz radio.

Cybernetyk kręci regulatorem. Wreszcie wychwytuje głos skrzypiec. Obaj bez słowa wsłuchują się w nadawany koncert.

Marcin wychodzi od Cybernetyka. Tamten zamyka za nim drzwi.

Gęsta, bezksiężycowa noc, niebo pokryte chmurami, powietrze ciężkie, zastałe.

Przez chwilę nasłuchuje, rozgląda się. Za nim prostokąt rozjaśnionego okna — pokój Cybernetyka.

„Może wyliczyli, że już nadeszła moja kolej. Wyskoczą zza drzew, czy krzaków. Ale ze mną nie pójdzie im łatwo. Mam ochotę nie tylko się bronić, ale i dać im taką nauczkę, żeby długo pamiętali".

Wychodzi przed furtkę, znów rozgląda się, nasłuchuje. W dali majaczy uliczna latarnia. Ktoś idzie szybko. Marcin nieufnie patrzy w tamtą stronę.

„Jeśli to któryś z nich, niech nie myśli, że się go boję".

Sam zaczyna iść coraz szybciej, ręce w kieszeniach płaszcza zaciskają się w pięści.

Tamten jest już o kilkadziesiąt metrów od Marcina. Sposób w jaki idzie, świadczy wyraźnie, że to ktoś młody i wysportowany.

Już tylko kilka metrów i nagle.

— Marcin.

— Roman.

— Gdzie się tak włóczysz po nocy?

— A ty?

— Matka mnie wysłała do swojej znajomej po przepis na piernik. Święta, bracie, za pasem. Za dwa dni ferie. A ty, Marcin, gdzie po nocy żeglujesz?

— U kolegi byłem.

— Którego?

— Cybernetyka.

— Chyba go nie było w budzie?

— Trochę się przeziębił.

— Cybernetyk, to mózgowiec. Na pewno wylądował w jakiejś uczelni. Asystent, docent, profesor... A ja, bracie, zasuwam na dziesięć dni w góry. Starzy mi kupili na Święta deski i jadę z ojcem do Karpacza, kapujesz?

— Duża rzecz.

— No! Szykuję się, jak diabli. A ty, bracie, co?

— Siedzę tutaj.

— To trzymaj się. I aby do świąt.

— Aby do świąt.

I już każdy idzie w swoją stronę.

„Lubię Romana, zawsze go lubiłem. Wcale mi nie przeszkadzało, że taki był z niego mistrz sportu. Czesiek myślał, że go skończy i co?"

C.d.n.

TEKST I RYS. H. J. CHMIELEWSKI

KOMIKS: ATOMEK

TYTUS, ROMEK I A'TOMEK

ŚWIAT MŁODYCH
NARODOWA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Droga-Kupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa.
Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel
Redakcja techniczna: Anna Berft
DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.
Zam. 4/10238 W-50
Nr indeksu — 35039/35046.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561
POCZTOWY

STANISŁAW KOWALEWSKI

CYBERNETYK I SPOŁECZEŃSTWO

25.

— Nie podoba ci się Bach? — Cybernetyk patrzy uważnie na Marcina.

— Może masz rację, że taka muzyka uspokaja. Dla mnie to trochę nudne.

Cybernetyk naciska klawisz i radio milknie.

— Czemu wyłączyłeś?

— Teraz ty jesteś. Mogę się obyć bez muzyki.

— Winszuj sobie, że tego tranzystora nie było tu wczoraj. Gdyby nim rąbnęli o podłogę, chyba nie udało by się go uratować.

— Oni nie chcieli, żebym miał zdjęcia, te zdjęcia Księżyca i Mlecznej Drogi. Zabronili mi... — Cybernetyk stoi tyłem do Marcina, wpatrzony w okno przesłonięte zasłoną.

— A dziś zdjęcia znów wiszą.

— Nie zawracaj sobie tym głowy. Ustaliliśmy wczoraj, to był sen. Cześć, koniec.

Cybernetyk podchodzi do stolika, przewraca jakieś podręczniki.

Marcin siada na krześle, przyciska klawisz tranzystora i przekręca regulator skali. Raz za razem z aparatu wybiegają skoczne, rytmiczne uderzenia, to znów śpiewy solowe i chóralne. Marcin wyłącza aparat.

— Dobry jest — stwierdza.

Cybernetyk milczy. Zdaje się nie słyszeć pochwał Marcina. Szeleści papierami, jakby w nich czegoś szukał.

Nagle obraca się do Marcina.

— W nocy nie spałem.

— Miałeś prawo nie spać. Ale dziś zaśniesz.

— Nie wiem. Najgłupiej było rano, kiedy zwykle idę do budy. A dziś tutaj w domu. Cicho, nikogo, matka i siostra w Warszawie. Po drugiej stronie domu, gdzie mieszkają właściciele, też cisza. Dobrze, że było to radio.

— Nie mieliście dotąd radia?

— Jest, oczywiście, że jest. Jedno stoi w pokoju rodziców, drugie u siostry. I telewizor jest. Ale moje radio, w moim pokoju, to zupełnie co innego. Więc słuchałem komunikatów, o pogodzie, o ochronie środowiska, o nowych sposobach obróbki metali i o trudnościach z młodymi kadrami w przemyśle włókienniczym.

— Widzę, że uważnie słuchałeś.

— Oto chodzi, że nieuważnie. To znaczy coś tam rejestrowało wszystkie te gadki, ale jednocześnie kłębiło się to samo, co w nocy i co przez cały dzień dzisiaj.

— Wczorajsza draka?

— Nazywasz to draką, jakbyś chciał zlekceważyć.

— I ty musisz to zlekceważyć.

— Widzisz, ja nigdy nie dałem się namówić na żadne popisy, żadne olimpiady, ale to nie znaczy, że nie przymierzałem się do nich. Ojciec mi się wystarał o zbiory zadań, służących do wprawek na olimpiady. I z matmy i z fizyki. Czasem lubię się w tym pogrzebać. Dzisiaj, kiedy mi nie wychodziło z radiem, zabrałem się do zadań. Myślałem, że uda się oderwać od tamtego...

— No i?

— Kompletna klapa. Nic do mnie nie docierało, mowy nie ma, żebym coś rozwiązał. Nawet treści tych zadań nie mogłem pokapować. Najgorsze, że nie umiem się wyrwać z tego kołowrotka. Wciąż ich widzę. Ten ze skrzeczącym głosem: — „Od zadawania pytań jesteśmy my!". — Doskakuje do ściany i rozrywa zdjęcia. Potem mnie trzymają i biją. Czy ciebie bili kiedyś tak, że nie mogłeś się ruszyć, nie mogłeś się bronić?

— Nigdy.

— To nic nie wiesz. Po takim maglu jesteś już do niczego, mogą robić z tobą co zechcą.

— Nieprawda — woła Marcin. — Ja bym... ja bym im...

— Ja też tak myślałem. A potem samo dno, kiedy napisałem, co mi dyktowali. Kapujesz?

— Słuchaj, Cybernetyk, każdemu może się przytrafić jakaś głupia historia. Nigdy nie można być do końca pewnym czy nie znajdą sposobu, by cię złamać. Ale teraz jesteś uzbrojony, wiesz jak to jest. I drugi raz oni cię nie zgnoją.

— Skąd wiesz?

— Jestem pewny, że nie. Działali przez zaskoczenie, byłeś absolutnie przygotowany na taką rzecz. Myślę, że musisz o tym zapomnieć, jak najprędzej zapomnieć, ale jednocześnie wiedzieć, że już nigdy nie dasz się zaskoczyć.

— Co to znaczy?

Ciąg dalszy na str. 7